SOBOTA

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

Nr 120 7 X 1989 r. Cena 90 zł

Tę zakwefioną piękność sfotografowano na ulicy miasteczka Rissani w Maroku. A może w związku z nadciągającymi chłodami zapanuje u nas moda na podobne szale? **(gb)**

Fot. ***National Geographic***

Czy staniemy się Kuwejtem?

NADZIEJA NA WIELKĄ ROPĘ POD RZESZOWEM

Co pewien czas na łamach prasy pojawia się sensacyjna wiadomość, że oto wiertnicy natrafili na wielką naftę. Tak było np. przed 10 laty w Karlinie. Niestety, nadzieja, iż staniemy się Kuwejtem Europy, nie spełniła się. Może więc tym razem pod Rzeszowem, w miejscowości Nosówka, natrafiono na Wielką Naftę? Pierwsza ropa trysnęła z głębokości 3500! Na razie – zdaniem wiertników z Przedsiębiorstwa Poszukiwań Nafty i Gazu w Jaśle – nie można określić wielkości złoża. Muszą być wykonane kolejne odwierty i przeprowadzone badania naukowe. Kilkaset ton wydobytej ropy świadczy, iż jest ona dobrej jakości.

Pokłady ropy zalegają w wapiennych skałach pochodzących z okresu karbońskiego. Nafciarze z Jasła po raz pierwszy dotarli do tego rodzaju skał, które według wskazań geologów zawierają z reguły pokaźne zasoby ropy naftowej. Praktycy dodają jednak, że w tego typu pokładach ropa występuje w dużych ilościach w początkowej fazie. W miarę eksploatacji wydajność złóż występujących w skałach wapiennych maleje.

Jedno jest pewne. Geologowie mieli nosa. Od dawna wskazywali, że właśnie w rejonie Rzeszowa może być ropa. Dobry początek został zrobiony. Teraz wypada czekać na analizę złoża i efekty kolejnego odwiertu.

„Uczony jest istotą kruchą..."

(PAP). Włoski uczony, Carlo Rubbia, laureat Nagrody Nobla w dziedzinie fizyki w 1984 roku za odkrycie bozonów powiedział: *„Politycy chcąc zwiększyć potencjał naukowy niektórych dziedzin wiedzy poświęcają na to miliardy. Jest to skuteczne jedynie częściowo. Nauka dysponuje ostatnio dostatecznymi środkami. Prawdziwi badacze, ci którzy badają wirusy, są jak artyści, natura bowiem ma ich liczbę ograniczoną".*

To nie pieniędzy im brakuje. Wprost przeciwnie. Tym „prawdziwym badaczom" brakuje innego, pierwszoplanowego czynnika. Chodzi o wolność.

„Naukowiec – wyjaśnia Carlo Rubbia – *powinien czuć się wolny i nieskrępowany pod każdym względem. Nie można go programować. Nie można też planować odkryć. Wynajdywanie czegoś każdego dnia nie jest sprawą łatwą. Uczony jest darem natury, jest też istotą kruchą. Gnębią go wątpliwości i brak zaufania do siebie samego. Trzeba mu stworzyć otoczenie, które pozwoli mu wyrażać się, lecz nie można mu narzucać jego pracy. Badacz powinien być pieszczony".*

Nie można chyba jaśniej tego wyrazić. Ale jaki rząd, nawet najbardziej liberalny, jest w stanie zgodzić się, że mniej ważna jest kontrola, która usprawiedliwia dalsze przydziały środków. Jest to wszak jakiś sposób sprawowania władzy...

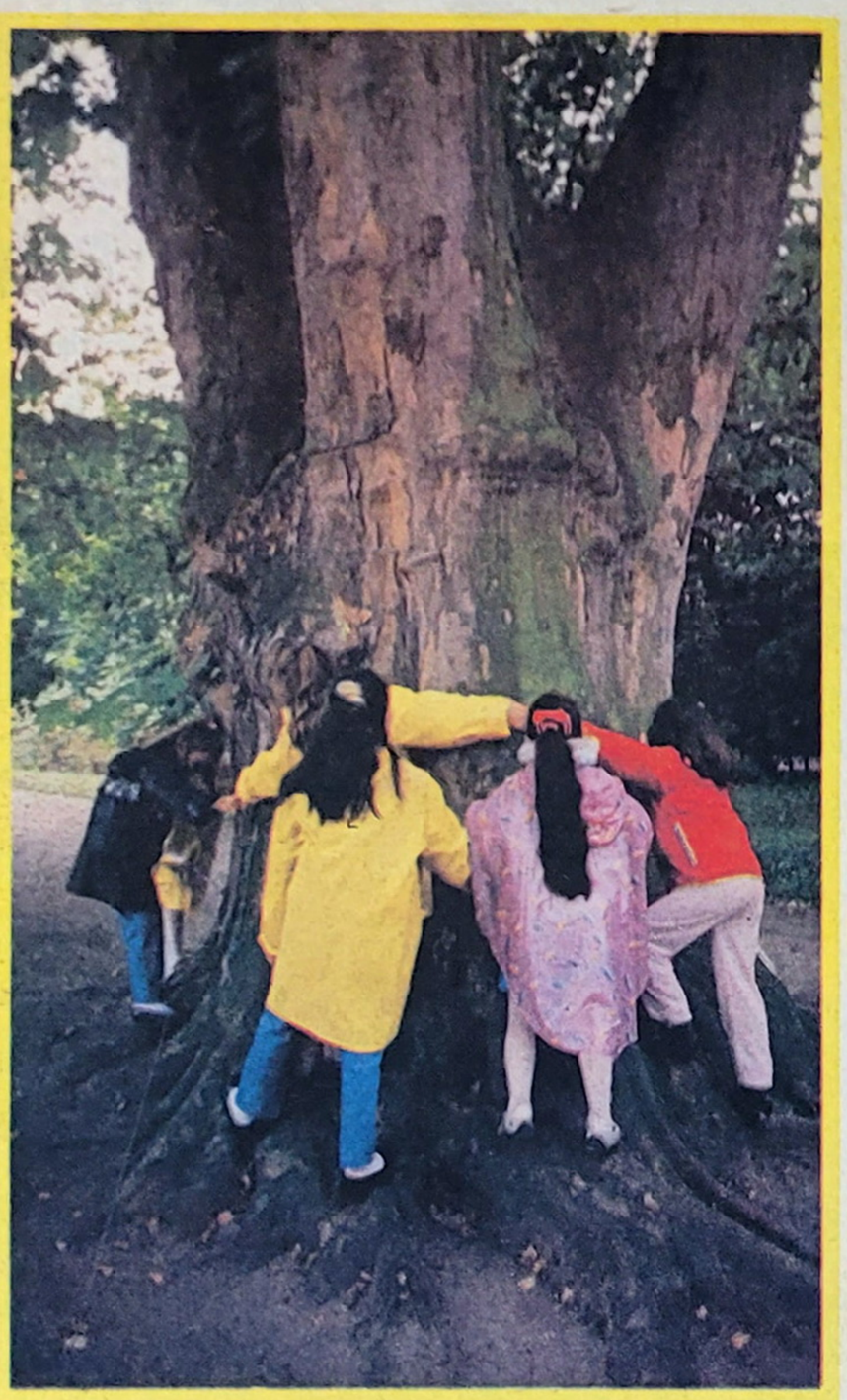

To nie są doroczne pomiary obwodu drzew prowadzone przez koło młodych botaników z Warki. Ten nieborowski platan tym razem tkwi w platonicznym uścisku małych bolończyków, którzy wybrali się na niedzielną wycieczkę...

Reszty dowiesz się na str.4.

Fot. M. Szymański

Piccolo Coro po raz drugi w Polsce

MŁODZIEŻOWY TELEFON ZAUFANIA

Informujemy, że Młodzieżowy Telefon Zaufania w Warszawie nr 988 wznowił swą działalność i czynny jest codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godzinach 9.00 – 21.00.

Święty Jerzy walczy z rakietami

Gruziński artysta Zurab Tserelli postanowił wykonać statuę św. Jerzego walczącego ze smokiem z elementów rakiety SS-20 i Pershinga. Zgodnie z porozumieniem radziecko-amerykańskim oba mocarstwa likwidują te rakiety...

Szukasz przyjaciół?

Napisz!

MARKO, P-545,
80-801 Gdańsk 50

G-142/2

Pierwsze rośliny lądowe

(PAP). W historii Ziemi jest wiele jeszcze niejasnych momentów. Jednym z nich jest opanowanie lądów przez rośliny. Od narodzin życia do pierwszych lasów upłynęły miliardy lat. Rośliny lądowe były już bardzo liczne w mezozoiku, a nawet w końcu paleozoiku. Kiedy pojawiły się na lądzie? Nim wyszły one z morza – żyły jakiś czas na styku lądu i wody. Była to strefa przypływów i odpływów. Później poszły w dół rzek i w głąb kontynentów. Najpierw na lądzie pojawiły się wodorosty, grzyby i bakterie – tworząc pierwsze ekosystemy. W kopalnych glebach z ordowiku są ślady zwierząt wędrujących pod powierzchnią - prawdopodobnie czerwi. Jeśli żyły na lądzie, musiały czymś się żywić. Jest to pośredni dowód na istnienie najstarszych roślin lądowych. W tym czasie mogły wyjść na ląd wodorosty i żyjące z nimi w symbiozie grzyby. Wcześniej pojawiły się porosty i rośliny przypominające mech. W dewonie żyła już *Cooksonia* – najbardziej prymitywna z wyższych roślin. Występują także psylofity – które zapewne dały początek grupie roślin paprotnikowych.

Szlakami SZARYCH SZEREGÓW po Warszawie (12)

KOLEKCJA ŚWIATA MŁODYCH

17) **Pałac w Wilanowie**. Ta letnia rezydencja królewska Jana III Sobieskiego była widownią największej akcji bojowo-represyjnej warszawskich oddziałów Armii Krajowej i Szarych Szeregów przed wybuchem Powstania Warszawskiego. Akcję pod kryptonimem „Wilanów" przeprowadziła kompania „Rudy" harcerskiego batalionu „Zośka" w nocy z 26 na 27 września 1943 r. W czasie gdy inne oddziały AK w odwecie za zamordowanie polskich konspiratorów zaatakowały leżącą w pobliżu Wisły wieś kolonistów niemieckich Kępę Latoszkową, harcerze z „Zośki" przeprowadzili dużą akcję ubezpieczającą na stacjonujące w pobliskim Wilanowie jednostki hitlerowskie. Pluton „Felek" zaatakował koszary niemieckich artylerzystów przeciwlotniczych zakwaterowanych w kordegardzie Pałacu Wilanowskiego, pluton „Alek" zdobył posterunek żandarmerii i policji u zbiegu ulic Przyczółkowskiej i Klimczaka (dziś budynek ten nie istnieje), zaś pluton „Sad" zlikwidował posterunek żandarmerii drogowej na szosie powsińskiej. Akcja ta obliczona była na związanie Niemców walką i uniemożliwienie im interwencji w Kępie Latoszkowej. Zadanie to oddziały harcerskie w pełni wykonały, choć nie obeszło się bez niespodzianek. Przede wszystkim nie powiodło się zaskoczenie – przedwczesny wybuch pod słupem telegraficznym co prawda odciął łączność z Warszawą, ale zaalarmował hitlerowców. Artylerzyści z pałacu wyszli na patrol i w rezultacie stoczono z nimi potyczkę w parku. Żandarmów drogowych udało się zlikwidować po oświetleniu ich stanowisk płonącą benzyną. Najcięższą walkę stoczono z posterunkiem żandarmerii – dopiero butelki z benzyną i granaty wrzucone przez okna oraz śmiały szturm okupiony dwoma poległymi przyniosły sukces.

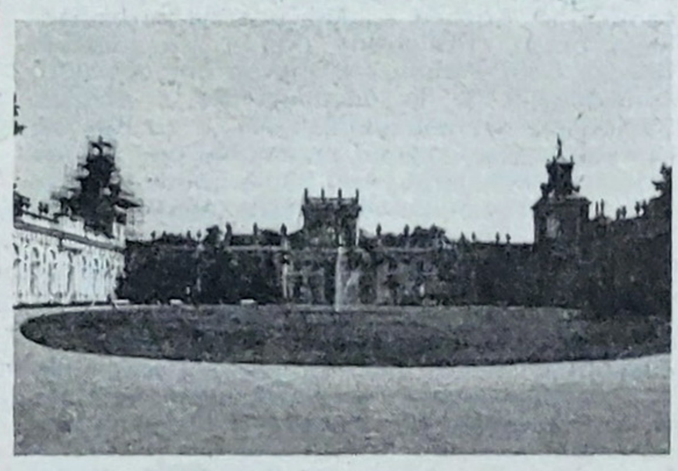

Akcja „Wilanów" zrobiła na hitlerowcach bardzo duże wrażenie. Likwidacja kolonistów niemieckich w Kępie Latoszkowej pozbawiła innych dotychczasowego poczucia bezkarności, zaś skala ataku w Wilanowie spowodowała przeświadczenie, że akcję wykonały bardzo

BANK ADRESÓW

• Jesteś zdrów, życzliwy, chcesz pomóc nie pełnosprawnym? • Jesteś chory, cierpisz, czekasz na przyjaźń? • Pragniesz mieć kogoś bliskiego? • NAPISZ!

• Jestem wychowanką Państwowego Domu Dziecka. Mam 16 lat, jestem spod znaku Koziorożca.

Bardzo bym pragnęła nawiązać kontakt z kolegami i koleżankami w moim wieku oraz z osobami niepełnosprawnymi, pokrzywdzonymi przez los. Interesuję się muzyką rozrywkową oraz „DISCO", a szczególnie zespołem „Papa Dance".

Mam taką szarą nadzieję, że może ktoś do mnie napisze. Obiecuję, że na pewno odpowiem. Bardzo bym prosiła, żebyście w miarę możliwości przysyłali kopertę ze znaczkiem.

A więc czekam na Wasze listy. Cześć, „do zobaczenia" w listach!

PS. Pozdrawiam Was wszystkich. Mój adres: **Wioletta Śmigielska, ul. Odrodzenia Polski 6, 86-320 Łasin, woj. toruńskie.**

• Mam 15 lat, 167 cm wzrostu i zdałam do I kl. LO. Bardzo bym chciała korespondować z osobami niepełnosprawnymi, z domów dziecka i czującymi się samotnie. Czytam „Świat Młodych" już od dość długiego czasu i pomimo tego, że ludzie „dowcipni" (jak niektórzy o sobie mówią) robią głupie dowcipy w formie listów, w których podszywają się pod swoich kolegów i koleżanki, uważam, że „Bank Adresów" jest bardzo, bardzo potrzebny.

Nie pisałam nigdy do gazet, gdyż większych kłopotów nie mam, radzę sobie ze wszystkimi, jestem wesołą dziewczyną, raczej lubianą przez koleżanki i kolegów, mającą kochanych rodziców, wspaniałe rodzeństwo i pełną zrozumienia przyjaciółkę Wiolettę. Może ci, co cierpią, powiedzą: co może wiedzieć o nas taka zadowolona dziewczyna, ale ja właśnie dlatego postanowiłam napisać i podać „pomocną dłoń" ludziom jej potrzebującym. Chciałabym korespondować z ludźmi, którzy pragną przyjaźni i którzy by mi zaufali i zwierzyli się. Bardzo bym chciała pomóc ludziom niepełnosprawnym i z domów dziecka. Dlaczego? – spytacie. Może dlatego, że przyjaźnię się z 17-letnią Asią, która jest niepełnosprawna i wiem chociaż troszkę co to znaczy.

Napiszcie do mnie. Proszę! Postaram się odpisać na każdy list, a już na pewno odpiszę na list, w którym będzie koperta ze znaczkiem.

Hej!

Liczę na Was

Mój adres: **Agnieszka Jędrzejewska, ul. Zaułek Rogoziński 11/13, 51-116 Wrocław**

Co zrobisz dla drugiego człowieka – będzie wieczne

Jestem uczennicą VI klasy w Redzie. Mam 12 lat. Mieszkam na Osiedlu M. Buczka, małym osiedlu pod lasem. Mieszkam z rodzicami i młodszą siostrą Magdą. Mój tata jest osobą niepełnosprawną; po wypadku w 1986 r. stał się inwalidą I grupy z poważnie ograniczoną zdolnością poruszania się. Jest członkiem Polskiego Czerwonego Krzyża i prowadzi Sekcję Korespondencyjną „KLON-u" (Klubu Osób Niepełnosprawnych i ich Przyjaciół).

Pragnęłabym, jak tata, prowadzić korespondencję. Miałabym wtedy wielu przyjaciół, którzy potrzebują dobrego słowa, czułości i życzliwości. Pomagać drugiemu to wielka przyjemność, nie zawsze być – znaczy brać. Jak powiedział pewien mądry człowiek: „Wszystko co zrobisz dla siebie – stracisz, lecz co zrobisz dla drugiego człowieka – będzie wieczne". **Elwira Swadzyniak, ul. M. Buczka 27 m. 4, 84-240 Reda, woj. gdańskie.**

Podziękowanie i prośba Kingi i Joasi

Nazywam się Kinga Mikołajczuk, jestem z Łosic, woj. bialskopodlaskie. Pisałam do „Banku Adresów". Mój list został opublikowany w numerze 75 „Świata Młodych" (24 VI 1989 r.). Chciałabym bardzo serdecznie podziękować za wszystkie listy, które dostała moja siostrzyczka Joasia. Jednocześnie wszystkich tych, którzy nie otrzymali ode mnie odpowiedzi, pragnę bardzo przeprosić. Nie spodziewałam się aż tylu listów tak miłych i serdecznych, a dostałam ich ponad sto i nie jestem w stanie zakupić tyle znaczków i kopert.

Zwracam się w imieniu moim i mojej siostrzyczki do wszystkich naszych listownych przyjaciół, którzy pragną z nami prowadzić korespondencję, o przysłanie nam znaczków i kopert.

Kinga i Joasia

KĄCIK PRZYJACIÓŁ

• Jestem trzynastolatką z ogromnym poczuciem humoru. Kocham zwierzęta i przyrodę. Uwielbiam chodzić na dalekie spacery, w czasie których można rozkoszować się pięknem krajobrazu. Interesuję się biologią, geografią, fizyką i astronomią. W wolnych chwilach z przyjemnością słucham muzyki oraz próbuję rzeźbić. Zbieram widokówki i znaczki. Bardzo chciałabym znaleźć przyjaciół, **Dominika Madejska, ul. Karłowicza 2a, 34-501 Zakopane**; • Jestem piegowata. Nie jest to jednak mój największy kłopot. Najbardziej martwi mnie, że nie mam prawdziwych przyjaciół i czuję się samotna. Mam 16 lat i jestem szczupłą, piwnooką brunetką. Lubię dalekie podróże, długie spacery, zwłaszcza nad brzegiem morza o zachodzie słońca. Uwielbiam czytać książki i... pisać listy. Mam nadzieję, że otrzymam ich wiele, **Beata Kutowska, ul. Marynarki Polskiej 55/7, 76-270 Ustka**; • Od dawna szukam prawdziwych przyjaciół, ale jak do tej pory nie miałam szczęścia. Właśnie skończyłam 10 lat. Jak większość ludzi w moim wieku lubię słuchać muzyki młodzieżowej, kolekcjonuję pocztówki, naklejki i znaczki. Umiem grać na pianinie. Kocham podróże i wycieczki, zwłaszcza rowerowe. Czy ktoś zechce do mnie napisać? **Justyna Zając Słomków, Suchy 40a, 98-211 Sędzice.** • Moją pasją jest numizmatyka. Mam już spory zbiór starych monet i walut współczesnych. Jak na 12-latka jest czym się pochwalić. Kolekcjonuję też znaczki. Wolny czas spędzam z książką w ręku. Chętnie nawiążę korespondencję z osobami o podobnych zainteresowaniach, **Artur Jojczyk, ul. Szprotawska 9/1, 67-321 Leszno Górne**; • Napisałam kilka listów do osób, które podały swoje adresy w „Kąciku Przyjaciół", nie doczekałam się odpowiedzi. Myślę, że to nieuczciwe z ich strony. Mnie stać na odpisanie choćby 40 listów. Jestem niebieskooką 15-latką z falą ciemnych włosów. Uprawiam sport i interesuję się malarstwem. Chętnie słucham każdego rodzaju muzyki oprócz poważnej. Bardzo lubię oglądać filmy fantastyczne. Napiszcie do mnie, a przekonacie się, że nie spotka Was zawód, **Ola Gąsiorowska, ul. Paruszowicka 1/1, 46--220 Byczyna.**

duże i dobrze uzbrojone oddziały konspiracyjne

18) **Wylot dzisiejszej drogi E-30** w kierunku Siedlec. Tu zimą 1944 r. harcerze z „Zośki" wzięli udział w innej, „terenowej" akcji podwarszawskiej, znanej pod kryptonimem „Polowanie". Wywiad AK uzyskał informację, że w lasach pod Mińskiem Mazowieckim urządzane są polowania dla niemieckiej elity okupacyjnej, z gubernatorem Warszawy Fischerem na czele. Ta informacja zrodziła pomysł zorganizowania zasadzki na wracających z polowania hitlerowskich dygnitarzy. Zadanie to otrzymały warszawskie oddziały Kedywu AK, a najliczniejszą reprezentację miał wystawić właśnie batalion „Zośka". Na miejsce zasadzki wybrano podwarszawski las przy szosie wylotowej na Mińsk Mazowiecki (dziś ul. Bronisława Czecha). Plan zakładał zatrzymanie jadących samochodów rozciągniętą nad szosą stalową liną i ostrzelanie kolumny przez silnie uzbrojoną, 40-osobową grupę szturmową.

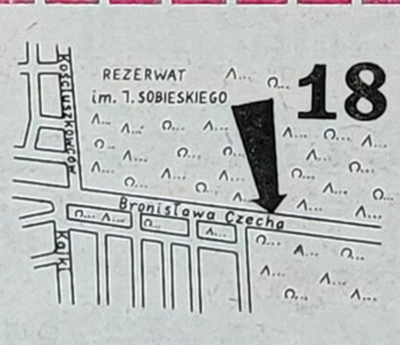

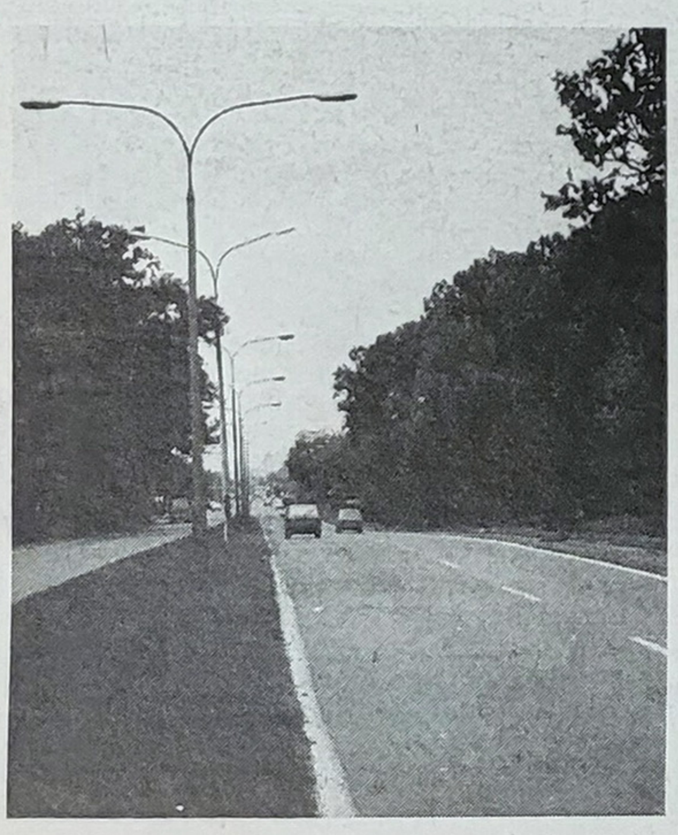

8 stycznia 1944 r. po południu uczestnicy akcji zajęli miejsca wzdłuż wybranego odcinka drogi. Rozstawiono posterunki obserwacyjno-sygnalizacyjne. Dopiero po kilku godzinach oczekiwania, ok. godz. 18, grubo po zapadnięciu wczesnego, zimowego zmroku, ubezpieczenie dało oczekiwany sygnał. Zaledwie zamachowcy zajęli stanowiska, a już przed nimi pojawił się pierwszy, jadący z dużą prędkością samochód. Rozpęd z jakim uderzył w rozciągniętą przed chwilą linę (której nie zdążono jeszcze dobrze zabezpieczyć po umocowaniu) spowodował, iż ta odwinęła się z drzewa. Samochód nie zatrzymując się, a za nim po kolei następne, szybko przemknął pod silnym ostrzałem konspiratorów. Silnie podziurawione pojazdy, z licznymi rannymi w środku, uszły jednak z zasadzki uwożąc hitlerowców z życiem. Przyczyn niepowodzenia akcji upatrywano w zbyt późnym zasygnalizowaniu jadącej kolumny, słabo widocznej w ciemności na szosie. Akcja „Polowanie" miała jednak duże znaczenie psychologiczne – po raz pierwszy hitlerowska elita na własnej skórze przekonała się, że nie ma dla niej w Warszawie bezpiecznego miejsca.

Tekst i rys. **OLGIERD LEWAN**
Fot. **Mieczysław Włodarski**

BIURO POD

• Zbieram kolorowe naklejki zagraniczne. Chciałabym powiększyć swoją kolekcję. Czy mi pomożecie? W zamian za naklejki oferuję książki: E. Niziurski „Siódme wtajemniczenie", J. Broszkiewicz „Długi deszczowy tydzień", M. Kowalski „Skarb Morza Saragassowego" C.S. Lewis „Koń i jego chłopiec", W. Gomulicki „Wspomnienia niebieskiego mundurka", M. Zdzitowiecka „W norach i jamkach", M. Terlecka „Włóczęga", L. M. Montgomery „Ania z Zielonego Wzgórza" oraz widokówki, **Agnieszka Dąbrowska, ul. Kędziona 4/22, 39-300 Mielec**; • Fascynują mnie konie. Poszukuję książek, plakatów, widokówek i w ogóle wszystkiego co jest związane z tymi wspaniałymi zwierzętami. W zamian mogę zaoferować książki z serii „Żółty Tygrys", plakaty piosenkarzy i aktorów oraz komiksy, **Jowita Borowska, os. XXX-lecia 35/41, 44-286 Wodzisław Śl.**; • Ania Shirley, rudowłosa dziewczyna z głową pełną marzeń jest moją ulubioną postacią z książek. Niestety, nie mam wszystkich dzieł L. M. Montgomery. Brakuje mi tomów zatytułowanych „Ania z Szumiących Topoli", „Dolina Tęczy", „Rilla ze Złotego Brzegu" i „Ania ze Złotego Brzegu". Osobie, która zechce odstąpić mi te książki, prześlę plakaty znanych piosenkarzy i aktorów oraz teksty piosenek. Mogę też zapłacić, **Alicja Tomaszewska, ul. Podgórna 51a/1, 87-300 Brodnica.**

Gdzie są pieniądze dla wiejskich szkół?

Chodzę do szkoły podstawowej na wsi już siedem lat, ale nigdy jeszcze nie widziałam ani nie słyszałam o tzw. pomocach naukowych. W naszej szkole nie ma nawet probówek do doświadczeń z chemii, nie ma godziwego sprzętu do zajęć praktycznych czy kultury fizycznej. Jesteśmy ofiarami czyjegoś niedbalstwa.

Moja kuzynka mieszkająca w mieście ma do swojej dyspozycji komputery, maszyny do szycia, kuchenki gazowe. Szkoła ta wcale nie należy do najbogatszych! My tymczasem musimy siedzieć na rozlatujących się krzesłach. Gdzie są pieniądze na pomoce naukowe i sprzęt dla wiejskich szkół? Gmina powinna przeznaczać pewną sumę pieniędzy na cele związane z oświatą. Chyba w gminie siedzą ludzie, którzy szkołę skończyli tak dawno, że nie znają jej bolączek. Dlaczego dzieci wiejskie mają takie słabe warunki do nauki? Dlaczego mają kłopoty w szkole średniej? Dlaczego większość uczniów ze wsi wybiera szkoły zawodowe. Dlatego, że nie potrafią wykonać najprostszego doświadczenia chemicznego, dlatego, że na widok kozła czy skrzyni na zajęciach WF serce podchodzi im do gardła ze strachu.

Wiem, że w podobnej sytuacji znajduje się wiele innych wiejskich szkół. Dokąd mamy się zwrócić? U kogo interweniować? Czyżby wszyscy uczniowie wiejskich szkół byli skazani na pracę w pegeerze z powodu braku pomocy naukowych i sprzętu? Gdzie jest ta sprawiedliwość, którą wpaja się nam od najmłodszych lat?

Proszę o wypowiedź w tej sprawie. Kto mógłby nam pomóc?

Elwira Ozga (l. 13)

Szklary Górne

Adres mojej szkoły: Szkoła Podstawowa, 59-314 Szklary Górne, woj. legnickie.

Lekkomyślność i nieodpowiedzialność

Piszę w sprawie listu Celestyny Ch. (nr 94 „ŚM") pt. „Ratujcie lasek w Bogucicach". Zdałam do ósmej klasy, mam 14 lat. W Twoim liście, Celestyno, poruszony jest b. ważny temat – niszczenie przyrody, o czym obecnie dużo się mówi.

Zauważam jednak z przerażeniem, że wszystko kończy się tylko na rozmowach. Dalej tak samo zatruwa się powietrze i wodę, niszczy się lasy. Przyczyną tego jest nie tylko intensywny rozwój przemysłu, lecz lekkomyślność i nieodpowiedzialność ludzka. Gdyby zastosowano odpowiednie filtry i wybudowano oczyszczalnie, wszystko potoczyłoby się inaczej.

W moim mieście zaistniał następujący problem: chciano przenieść do nas giełdę samochodową z Warszawy. Oburzeni mieszkańcy napisali listy z protestami, pod którymi podpisało się kilka tysięcy osób. Projekt został odłożony, i tak Piaseczno (moje miasto) wyzwoliło się od groźby zniszczenia dużej części środowiska.

Myślę, że jeżeli mieszkańcom Bogucic naprawdę zależy na uratowaniu lasku, to zrobią podobnie. Życzę zwycięstwa!

Rafał

Nudno, szaro,niebezpiecznie...

Nie siedź ciągle przed telewizorem! Nie psuj oczu! Nie słuchaj w kółko tego łomotu z głośnika! Wyjdź na powietrze! Zażyj ruchu! Słuchając tych głęboko słusznych i z dobrej woli płynących rad czy poleceń dorosłych wychodzicie na podwórko – i co dalej?

Asfaltowa pustka, stosy materiałów budowlanych, osiedlowe uliczki i podobne do siebie kubek w kubek trzepaki, nie sprzątane śmietniki. Często jest to właściwie wszystko, co można na tym podwórku zastać. A wtedy to, co w tej monotonii choć trochę się wyróżnia, łamie nieznośnie nudny schemat otoczenia, staje się atrakcją. Stosy elementów „Wielkiej płyty" pozwalają na prawie alpinistyczne wyczyny, ponure dziury w ziemi, nie zabezpieczone przez budowlanych, jawią się nieledwie jako pełne tajemnic groty, a trzepaki stanowią jedyne urządzenia sportowe. Czy obcowanie z tymi „składnikami krajobrazu" pozwala jednak przeciwstawić się nudzie, nie mówiąc już o tym, że bywa niebezpiecznie?

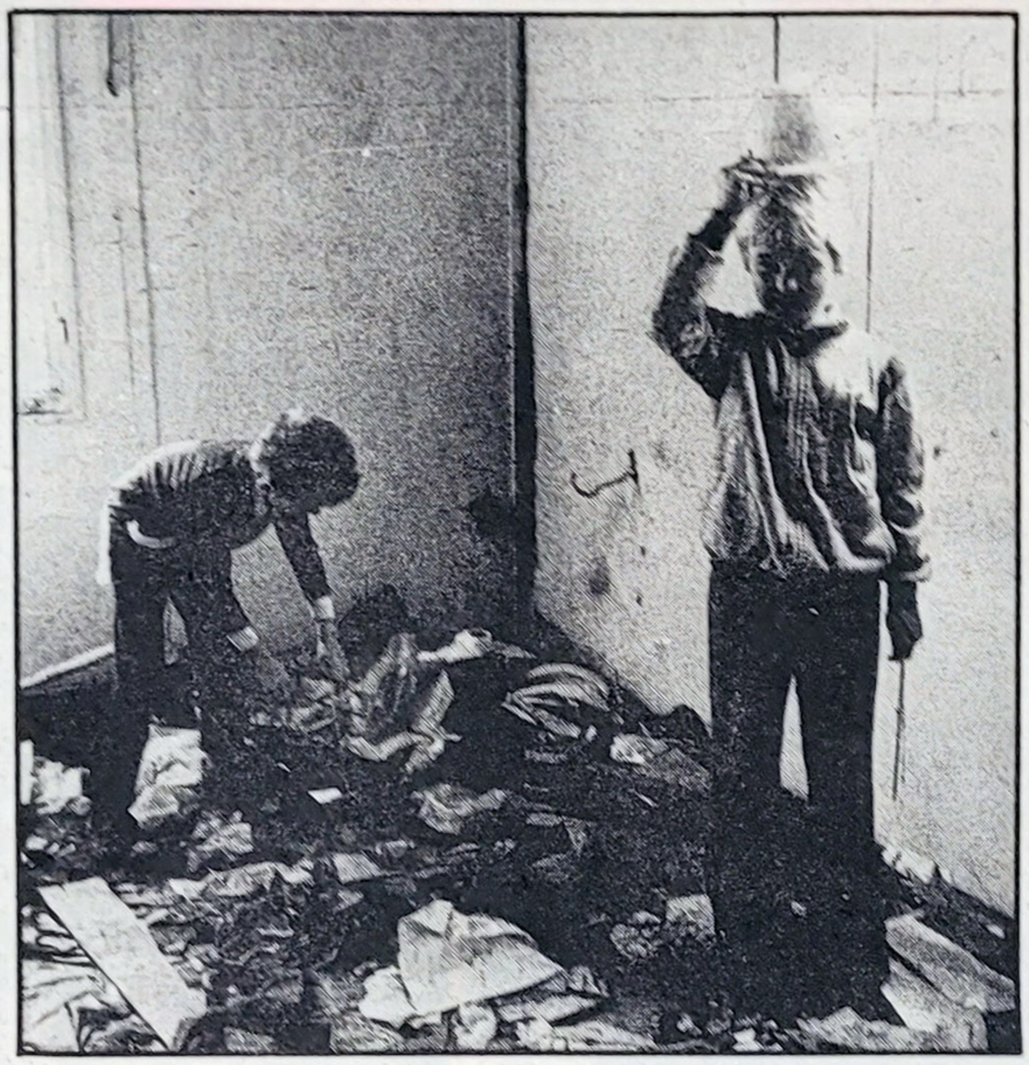

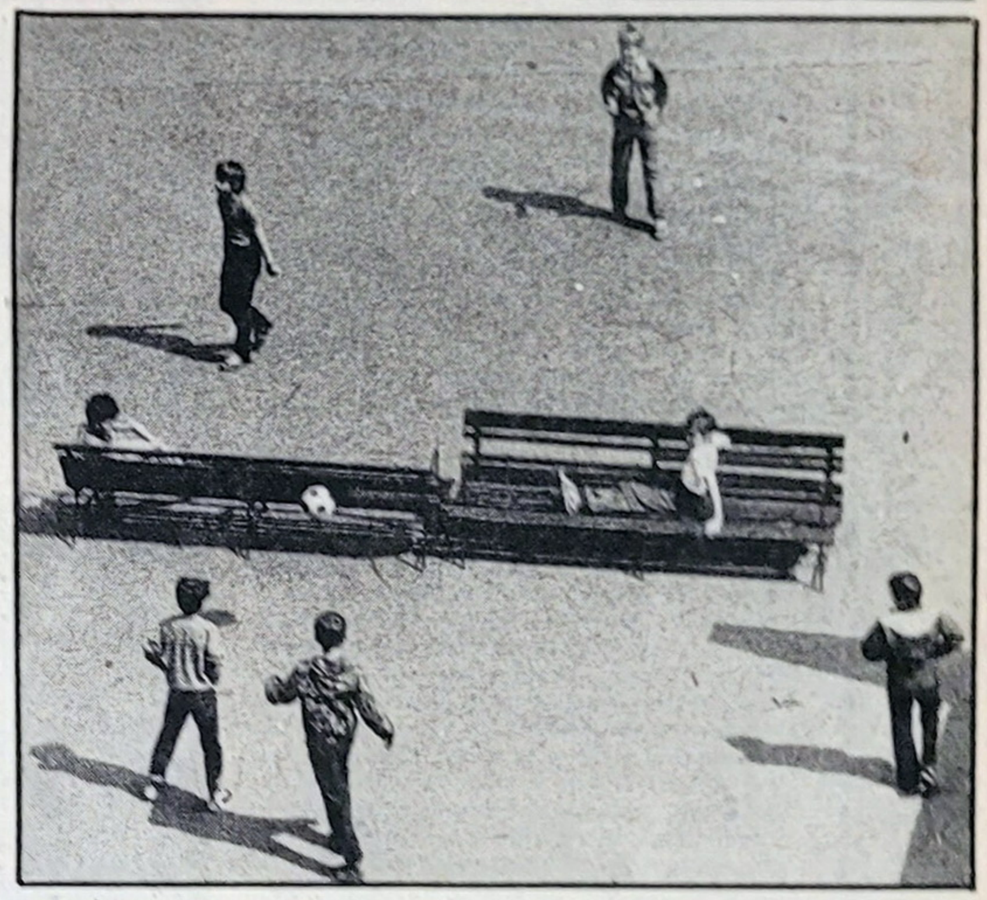

Mamy dziś w domach kolorowe telewizory, wideo. Kilkulatki i nastolatki mają też zwykle niezły sprzęt grający, a nie brak wcale i takich, którzy obcują z komputerem... Tymczasem podwórkowe zabawy często jeszcze przypominają te, jakim oddawali się najmłodsi trzydzieści czy czterdzieści lat temu, kiedy to w miastach straszyły powojenne ruiny i czekające na rozbiórkę rudery. Ich żałosne otoczenie było wtedy tym „dzikim zachodem", gdzie przychodziło bawić się i szukać przygód. Miejsce tamtych krajobrazów zajęły dziś nowe, ale równie smętne: wykopy wielkich budów i bałagan wokół nich. Ktoś powie, że najmłodsi sami szukają takich miejsc, że to, co nie dla nich przeznaczone, szczególnie ich pociąga. Dobrze – tylko gdzie jest to, co dla nich, to, co powinno ich pociągać?

Sensownie urządzonych placów zabaw wciąż jest żenująco mało. Nawet na podwórkach skądinąd zadbanych i zielonych jest standardowo, sztywno, nudno. Zwyczajne trawniki, alejki, rabatki dorastającym młodym ludziom nie wystarczą. Zabawa jest wszakże w ich życiu czymś podobnym, jak w życiu dorosłych praca twórcza. A więc służy nie tylko rozrywce – jest poznawaniem świata, rozwijaniem wyobraźni. Jeżeli jednak odbywa się w świecie tak zubożałym – to co pozwoli poznać i jaka będzie ta, przy jej pomocy rozwinięta, wyobraźnia? **(tok)**

Zdjęcia **Marek Szymański**

KIEDY ZACZNIEMY ŚCIGAĆ SIĘ Z WIATREM?

(PAP). Nie ma takiego paliwa napędowego, którego nie opłacałoby się oszczędzać – mówią transportowcy z całego świata. Stąd właśnie, mimo względnej taniości zużywanego przez statki oleju napędowego, w Japonii, RFN, Francji, Anglii, Stanach Zjednoczonych, Związku Radzieckim prowadzi się badania nad napędem wiatrowym wspomagającym jednostki morskie w ich podróżach po odległych szlakach żeglugowych.

Rezultatem 10-letnich badań prowadzonych w Japonii, realizowanych w kilku etapach, stały się pierwsze statki z pomocniczym sprzętem żaglowym. W roku 1980 zbudowano tam mały przybrzeżny zbiornikowiec „Shin Aitoku Maru" z dwoma płatowymi pędnikami wiatrowymi. Statek ten umożliwił wypróbowanie w praktyce żagloplatów. Pomyślne wyniki kolejnych eksperymentów zadecydowały o zbudowaniu w roku 1984 pierwszych oceanicznych jednostek handlowych z pomocniczymi pędnikami wiatrowymi. Były to już duże masowce „Usaki Pioneer" i „Agua City". Oba skierowano na oceaniczną linię Japonia – Stany Zjednoczone. Linia ta przecina Pacyfik w poprzek, czyli obejmuje strefę stałych silnych wiatrów zwanych pasatami i antypasatami, co pozwala na maksymalne wykorzystanie żagloplatów. Poza Japonią do budowy statków-żaglowców przystąpiono również w RFN, Wielkiej Brytanii, Stanach Zjednoczonych, Francji. Wszędzie wyniki były bardzo zachęcające – zmniejszano nawet zużycie paliwa o połowę.

W Polsce w okresie najwyższego nasilenia cen ropy i oleju napędowego, na początku bieżącego 10-lecia mówiono już o masowcach ze wspomaganiem żaglowym ze Stoczni im. Adolfa Warskiego, prowadzono tam też pierwsze badania. Poczyniono również pierwsze próby na trawlerze Świnoujskiego Przedsiębiorstwa Połowów Dalekomorskich i Usług Rybackich „Odra" – „Włócznik", które wykazały, iż warto kontynuować prace badawcze i praktyczne sprawdziany.

Nie zaprzestano również badań. Ciekawą ofertę przedstawia Szczecińskie Biuro Konstrukcji i Ekspertyz Urządzeń i Obiektów Morskich „Marine Consultants" prowadzone przez dr. Jerzego Piskorza-Nałęckiego. Właśnie w tym biurze rozwinięto i wypróbowano oryginalną wersję napędu wiatrowego wykorzystując pędniki rotorowe zamiast żagli. Proponowane przez szczecińskich konstruktorów pracujących pod kierownictwem dr. Henryka Ludwisiaka pędniki rotorowe spełniające rolę żagla, to po prostu wirujące cylindry z lekkiego tworzywa. Przy bocznym wietrze urządzenie wytwarza potężny ciąg, powietrza dający się wykorzystać jako napęd statku. Posługiwanie się rotorem jest o wiele łatwiejsze od manewrowania żaglami, pędnik zajmuje niewiele miejsca, nie przeszkadza w obsłudze ładunków, elektryczny napęd nadający mu ruch wirowy można w każdej chwili włączyć lub wyłączyć, obroty można regulować dostosowując je do siły wiatru.

Szczecińscy konstruktorzy w wyniku badań prowadzonych w 1985 roku osiągnęli obiecujące rezultaty. W 1987 r. zainstalowano pędnik na modelu statku typu „Panamax" i wypróbowano na jeziorze koło Iławy. Według pierwszych obliczeń, masowiec o nośności 33,5 tys. ton po zainstalowaniu takiego uzupełniającego napędu może w skali rocznej zmiejszyć zużycie paliwa o około 12 proc. Na trawlerze o nośności 1500 ton oszczędność może dojść 20 proc., na małym kutrze rybackim – do 30 proc. Podobne projekty opracowano dla masowców o nośności 11 800 ton, których całą serię budować będzie dla PŻM szczecińska stocznia.

Życi z morzem, oszczędni Japończycy stosują już wspomagające napędy wiatrowe na kilkudziesięciu jednostkach o różnej wielkości: od kilkuset do ponad 30 tys. ton. Projektuje się je nawet dla 80-tysięczników. Może więc i my weźmiemy udział w wyścigu z wiatrem...

Jak to się robi?

Piccolo Coro dell Antoniano po raz drugi w Polsce!

Do występów w Warszawie pozostawał jeszcze miesiąc, a już wszystkie bilety na ich koncerty w Sali Kongresowej były rozprzedane. Na ponowne spotkanie z bolońskim chórem dziecięcym **Piccolo Coro dell Antoniano** szykowali się młodsi i dorośli. Chór, założony przed 25 laty i prowadzony niezmiennie przez tę samą, energiczną Mariele Ventre, przyjechał do Polski po raz drugi, z radością przyjmując zaproszenie inicjatora tego wielkiego artystycznego przedsięwzięcia – popularnej gazety codziennej – Expressu Wieczornego. Sama redakcja niewiele by jednak zdziałała, gdyby nie finansowa, organizacyjna i rzeczowa pomoc wielu bogatych „wujków i cioć", którzy wspierali, jak i czym mogli. A więc przedsiębiorstwa Prosystem, Pewex i Dal, wyłożyły sporo dewizowej gotówki na opłacenie biletów lotniczych, Orbis przyznał zniżkę na hotele i autokarowy transport po Polsce, zaś Biuro Kongresów Orbisu podjęło się organizacji programu turystycznego. Szwajcarska firma wyrobów czekoladowych Amytrade przekazała bezpłatnie 330 kg słodkości, nasz rodzimy Hortex zapas pysznych – porzeczkowych i jabłkowych soków w kartonach, które zawsze, przez 11 dni pobytu, były dla każdego chętnego pod ręką. Natomiast Hodowlano-Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna w Dawidach przygotowała (bagatelka) 1000 sztuk doniczek z ozdobnymi roślinami, które tworzyły wspaniałą oprawę scenograficzną podczas warszawskich koncertów. W przyjazd Piccolo Coro do Polski zamieszane było również Ministerstwo Kultury i Sztuki, które objęło honorowy patronat nad tournée zespołu, Zjednoczone Przedsiębiorstwa Rozrywkowe, projektant mody męskiej Bernard Hanaoka oraz firmy odzieżowe Benetton i American Wear...

Po co ja Wam zafundowałam całą tę długachną, choć i tak niepełną wyliczankę? Po to, abyście choć w części mogli poznać organizacyjny zakres tego ogromnego przedsięwzięcia. Włoskiej ekipie towarzyszyli ponadto przewodnicy, tłumacze, lekarz, dwie telewizje, fotoreporterzy, dziennikarze radiowi i prasowi. Uff! Najważniejsze jednak, że zaproszonym gościom, wszędzie i przez cały czas towarzyszyło ogromne zainteresowanie niemałej, bo łącznie 46-tysięcznej widowni, zgomadzonej na dziesięciu koncertach w Warszawie, Sopocie, Koszalinie i Poznaniu. A przecież spotykano się nie tylko na występach, lecz także na trasie: podczas zwiedzania Częstochowy i Zamku Królewskiego w Warszawie, w Toruniu, Malborku i na sopockim molo, na Westerplatte, w Kołobrzegu, i w Poznaniu. Zgodnie z życzeniem bolończyków, w programie pobytu zaplanowano także kontakty z kręgami kościelnymi – Piccolo Coro istnieje bowiem przy Instytucie Antoniano, prowadzonym przez ojców franciszkanów. Było więc zwiedzanie klasztoru na Jasnej Górze i msza w warszawskiej Katedrze, odprawiana wraz z polskim księdzem przez ojca Benedetto – wicedyrektora Instytutu, było zwiedzanie gdańskiego kościoła św. Brygidy, Katedry w Oliwie i spotkanie z biskupem. A ponadto w Koszalinie – wizyta w klasztorze franciszkanów, zaś w Poznaniu – niedzielna msza w Katedrze.

Wasi specjalni wysłannicy nie mogli, niestety towarzyszyć bolońskiemu zespołowi przez cały czas jego 11-dniowego pobytu w Polsce – byliśmy ze sobą tylko przez 2 dni: na koncertach w Warszawie i na autokarowej wycieczce w Nieborowie. Mieliśmy jednak okazję przebywać razem w różnych okolicznościach. I zapewniam Was, że tyle samo w nich niewyczerpanej energii, uśmiechu i wdzięku na spacerze, w hotelu czy w kawiarence, co i na scenie, w pełnej gali, podczas uroczystego koncertu...

Wasi specjalni wysłannicy nie mogli, niestety, towarzyszyć bolońskiemu zespołowi przez cały czas jego 11-dniowego pobytu w Polsce – byliśmy ze sobą tylko przez 2 dni: na koncertach w Warszawie i na autokarowej wycieczce w Nieborowie. Mieliśmy jednak okazję przebywać razem w różnych okolicznościach. I zapewniam Was, że tyle samo w nich nie wyczerpanej energii, uśmiechu i wdzięku na spacerze, w pełnej gali, podczas uroczystego koncertu...

W razie czego, sama chciałabym też tak umieć!

TERESA MACISZEWSKA

Wywiad z Panią Mariele Ventre czytaj na str. 6.

1

2

3

4

5

Na zdjęciach:

1. Ich pięcioro i ona jedna – czyli seria błyskawicznych pytań konferansjerów do Mariele Ventre w trakcie koncertu w Sali Kongresowej: mam nadzieję, że nasze występy nie zawiodą polskiej publiczności, tak jak nie zawiodły jej dwa lata temu...
2. Wyszli i zaśpiewali – kilkanaście piosenek, począwszy od uroczystego Chóru Stwórcy, poprzez utwory żartobliwe, dziecięce wyliczanki, kolędy, a skończywszy na światowym przeboju „We are the World". Sala Kongresowa, szczelnie nabita publicznością w każdym wieku, aż huczała od braw...
3. Ojciec Benedetto – jowialny, pogodny franciszkanin, wicedyrektor Instytutu Antoniano w Bolonii, przyłapany przez naszego fotoreportera na murku w nieborowskim parku Radziwiłłów...
4. Mimo że solistka zabawną piosenkę o nieposłusznym jagniątku zna doskonale na pamięć, zawsze jednak pewniej się czuje pod uważną dłonią i wzrokiem Mariele Ventre...
5. Pięcioletnia Karolinka Olczedajewska z Warszawy zwyciężyła we wszystkich etapach eliminacji i w tym roku jesienią wyjedzie wraz z mamą do Bolonii, by reprezentować Polskę na dorocznym festiwalu Zecchino d'Oro. O rok starsza od niej, włoska, kruczowłosa koleżanka – Stefania, nie odstępuje jej już na krok...

Fotografował Marek Szymański

Znowu Guinness

Do typowo wakacyjnych, „ogórkowych" tematów w naszej prasie od pewnego czasu należy Księga Rekordów Guinnessa i rekordy, które są lub mogą do tej Księgi trafić.

Wakacje wprawdzie za nami, ale w czasie wakacji zapewne niektórzy bili swoje, godne Księgi rekordy, inni wymyślali takie marząc, aby do Księgi trafić, a ten i ów zapewne trafił do... „Świata rekordów Guinnessa".

W centrum Londynu przy placu Piccadilly otwarto właśnie taki „Świat" – ekspozycję najszybszych, najwyższych, najdłuższych, najmniejszych, największych, najsilniejszych, najlżejszych, najcięższych, najdziwniejszych... ludzi, zwierząt, maszyn, pomysłów.

Ta niezwykła ekspozycja to sześć wystaw: Człowiek (tu można się porównać z największym i najmniejszym, z najszczuplejszym i najgrubszym...) Świat Przyrody, Urządzenia i maszyny (czego to człowiek nie wymyślił?!!), Nasza planeta Ziemia (poznawanie Kosmosu), Świat sportu (w pamięci komputerów zarejestrowano wszystkich rekordzistów wszystkich dyscyplin sportowych i na ekrany monitorów można wywołać tych wspaniałych w chwilach, gdy zwyciężali!), Świat rozrywki – a więc radio, kino, muzyka, najstarsze i najnowsze urządzenia, gwiazdy, idole.

Są woskowe figury rekordzistów, są modele, są prototypy, są filmy, nagrania. Sama wystawa jest też swoistym fenomenem i też bije rekordy – jest w tym „Świecie Rekordów" niezwykle tłoczno, niezwykle gwarnie, kolorowo, a wychodzi się z wszechogarniającą refleksją, że żyjemy na... niezwykłej planecie. **(wu)**

Na zdjęciach: ***najwyższy i najgrubszy człowiek świata (figury woskowe)***

IRA...

... to zespół z przyszłością. Prezentowałem i rekomendowałem już tę grupę po jej pierwszym sukcesie – znalezieniu się w Złotej Dziesiątce Ogólnopolskiego Młodzieżowego Przeglądu Piosenki. To było w roku 1988. Zaraz po przeglądzie IRA wzięła udział w opolskim koncercie Debiuty, zdobywając jedno z prestiżowych wyróżnień. Nagrodzono także osobno wokalistę. Po tych pierwszych miłych artystycznych zaskoczeniach przyszedł czas na solidną pracę, przede wszystkim szukanie i opracowanie nowego repertuaru. W zespole nastąpiły pewne zmiany, korzystne jednak dla jego nowego, artystycznego oblicza. Grupa dokonała na początku tego roku nagrań. Wszystkie trafiły na antenę radiową. Jedno znalazło się w programie koncertu „Premie i premiery". I tak IRA po raz drugi trafiła do Opola. I choć tym razem nie zdobyła nagrody, podobała się publiczności i fachowcom. Zaraz po festiwalu opolskim zaproponowano chłopakom z Radomia nagranie płyty długogrającej. Właśnie w połowie września realizują ją dla jednej z firm fonograficznych. Trudno jednoznacznie zdefiniować muzykę wykonywaną przez Kubę Płucisza i jego kolegów. Sami mówią, że grają taki „rockowy środek" i chyba to określenie jest najbardziej adekwatne do ich poczynań estradowych. Płyta jest dla nich najważniejsza. To wizytówka, którą można się pochwalić przed każdym dziennikarzem czy impresariem. A propos... Marzą o koncertach, także poza granicami kraju. Grali już w Związku Radzieckim i wypadli podobno nieźle. Chcieliby mieć wielki przebój, który trafiłby na jakąś listę przebojów, najlepiej Programu III.

Fot. **M. Kottimowski**

Ira w pełnym składzie: Artur Gadowski – śpiew, Kuba Płucisz – gitara, Dariusz Grudzień – gitara basowa, Tomek Bracichowicz – instrumenty klawiszowe, Wojtek Owczarek – perkusja

DON JOHNSON

Tego pana chyba już dobrze poznaliście, a dziewczęta pewnie polubiły. I nic dziwnego – jest przystojny i sympatyczny. Serial „Policjanci z Miami" cieszy się na całym świecie zasłużoną popularnością. Zapewne wiecie, że Don Johnson próbuje także śpiewać. Zadebiutował u boku wielkiej gwiazdy światowych estrad – Barbry Streisand. Łączyło ich ponoć coś więcej niż piosenka. Barbra i Don już nie są razem, ale... pozostały po tej znajomości całkiem sympatyczne piosenki. To pierwsza plotka, na dobry początek. Inne – niżej...

Plotki

• Do swojego nowego videoclipu Michael Jackson zaangażował wiele znakomitości ze świata muzyki, filmu, sportu i sztuki. Na temat Michaela wypowiadają się m.in.: słynny reżyser Steven Spielberg, najsłynniejszy z zawodowych bokserów Mike Tyson, John Travolta, aktorka Rosanna Arquette i aktor Dan Aykroyd – ten od „Blues Brothers", śpiewająca choreografka Paula Abdul, piosenkareczka Debbie Gibson.

• Whitney Houston, wydawałoby się spokojna i zrównoważona kobieta, a jednak podczas koncertu w Hongkongu pobiła swojego wielbiciela, który chciał ją sfotografować. Mało tego, Whitney od paru lat romansuje po cichu z Robertem de Niro. Kiedy aktor dowiedział się o niedyspozycji swojego bóstwa, przyleciał specjalnie do Londynu, aby wręczyć Houston wspaniały bukiet kwiatów. Madonna to również niezłe ziółko. Biła męża i to można zrozumieć, ale 10-letni chłopak poprosił gwiazdę o autograf i natychmiast oberwał. Sprawa trafiła do sądu, a rodzice fana Madonny zażądali 5 tys. dolarów odszkodowania. Iza Schutz, po mężu Trojanowska, kręci podobno serial z Peterem Fondą. Opatrzony tytułem „Alaska Story", wg J. Londona, wart jest 30 mln dolarów. Zdjęcia będą kręcone w USA, Berlinie Zachodnim, ZSRR i... nad Morskim Okiem.

• Trudno ci będzie w to uwierzyć, ale dziewczyny z Bananaramy trafiły do Księgi Rekordów Guinnessa z największą ilością singli, które dostały się na listę przebojów Top 40. Z wynikiem 16 krążków zrównały się w tej konkurencji z amerykańskim triem The Supremes. I wtedy Bananowy wykonały numer poniżej pasa. Wiedząc, że The Supremes to dawna historia, bo grupa Diany Ross rozwiązała się 18 lat temu, Angielki umieściły na swojej kolejnej płycie dawny hit The Supremes „Nathan Jones". Ten 17 przebój wprowadził Bananaramę do Guinnessa...

W Księdze Rekordów znajdziemy również nazwisko Paula McCartneya – kompozytora piosenki „Yesterday", która doczekała się ponad 2500 różnych wykonań. Doktor honoris causa Uniwersytetu Sussex zasłużył na miano łowcy rekordów, bowiem wspomniany utwór „Yesterday" zaliczył również ponad 5 mln publicznych odtworzeń na antenie radia i telewizji. Żadnej innej kompozycji nie udało się, oczywiście, dokonać takiej sztuki. Paul rozpoczyna na dniach pierwsze od 13 lat światowe tournée, koncertem w Oslo. Wydał również nowy album „Flowers In The Dirt". Z niego pochodzi ten przebój – „This One"...

• Amerykański magazyn „US" przyznał Księciu nagrodę dla najbardziej utalentowanego muzyka z największym sex appealem. Sex, obok muzyki, był zawsze największą pasją Prince'a. Potwierdzają ten fakt i nagrania Murzyna, i koperty jego płyt, i koncerty, i wspaniałe kobiety przewijające się przez jego zespół.

Redaguje LECH NOWICKI

BAI BAND...

... zdobył w Sopocie nagrodę publiczności i przypadł do gustu czytelnikom Świata Muzyki, czemu dają wyraz w licznych listach, prosząc o podanie adresu fan-clubu sympatycznych Szwedów. Oto on: **THE BAI BANG FAN CLUB – Box 1284, 251 12 Helsingborg Sweden.**

Żebyście wiedzieli do kogo piszecie, przypominam imiona i nazwiska członków zespołu: Diddi Kastenholt – wokalista, Eric Mansson – gitarzysta, Mille Wendel – perkusista, Jorgen Allercrantz – klawiszowiec i Miquel Persson – basista. Przypominam też, na wszelki wypadek, tytuł debiutanckiego albumu „Enemy Lines".

I WANT IT ALL

Adventure seeker
on an empty street
Just an alley creeper
light on his feet
A young fighter sreaming
with no time for doubt
With no time for doubt
With the pain and anger
can't see a way out
It ain't much I'm asking,
I heard him say
Gotta find me a future

move out of my way
I want it all, I want it all,
I want it all and I want it now
I want it all, I want it all,
I want it all and I want it now

Listen all you people,
come gather round
I gotta get me a game plan,
gotta shake you to the ground
Just give me
what I know is mine
People do you hear me,
just give me the sign
It ain't much I'm asking
if you want the truth
Here's to the future
for the dreams of youth
I want it all, I want it all...

I am a man
with a one track mind
So much to do
in one life time
(people do you hear me)
Not a man for compromise
and where's and why's and living lies

So I'm living it all,
yes I'm living it all
And I'm giving it all
and I'm giving it all
It ain't much I'm asking
if you want the truth
Here's to the future,
hear the cry of youth
I want it all, I want it all...

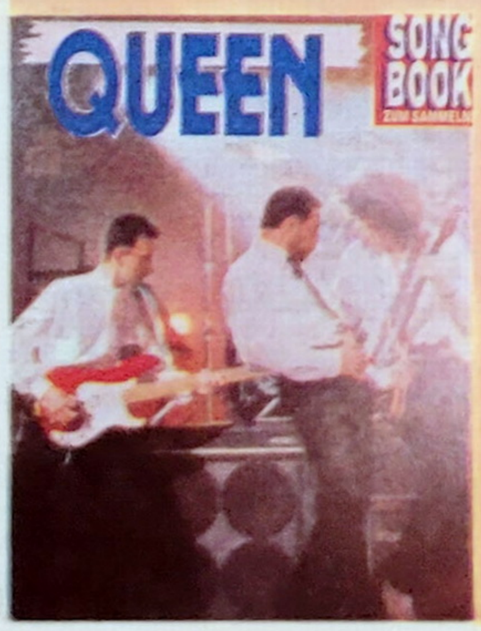

Dokończenie ze str. 4–5

Pierwszy publiczny, krótki wywiad z Mariele Ventre przeprowadziła podczas koncertu w Warszawie czwórka młodych konferansjerów: Karolina, Julia, Tomek i Maciek. W dwie godziny później, już po występach, o rozmowę Mariele Ventre i ojca Benedetto, poprosił „Świat Młodych".

Piccolo Coro dell Antoniano po raz drugi w Polsce!

Chciałoby się bywać tu częściej...

M.V.: – Tak, zwłaszcza, że mam z nimi codzienny kontakt, więc nie mogę ich traktować tylko jako uczniów...

„ŚM": – Jak to, codzienny?

M.V.: – Każda grupa wiekowa czy głosowa przychodzi do Instytutu codziennie na godzinę i wtedy uczymy się słów nowej piosenki, poznajemy nuty, poszerzamy repertuar.

„ŚM": – Przecież on jest już i tak dostatecznie szeroki! W ciągu 25 lat istnienia chór nagrał ponad 600 piosenek, wydał niezliczoną ilość małych płyt oraz 40 płyt długogrających. A w repertuarze ma utwory z muzyką ludową, filmową (m.in. do filmów Walta Disneya), religijną, klasyczną, dziecięcą. I na dodatek, śpiewa nie tylko po włosku.

M.V.: – Każdy nasz wyjazd zagraniczny poprzedzają staranne konsultacje językowe i nauka piosenki z kraju, do którego jedziemy. Są więc w naszym repertuarze utwory śpiewane po angielsku, francusku, hiszpańsku, norwesku, polsku, flamandzku, rosyjsku, bułgarsku...

„ŚM": – Jak długo trwają przygotowania nowej piosenki?

M.V.: – To zależy z kim. Starszej grupie wystarcza jeden dzień, z młodszymi trzeba popracować trochę dłużej, ale jak się już nauczą, to każde dostaje buzi!

„ŚM": – Czy solistom zespołu nie zdarzają się na przykład po iluś tam sukcesach, wyjazdach, koncertach, nagraniach „artystyczne zawroty głowy"?

M.V.: – Nie, bo jeśli coś takiego zauważam, natychmiast włączam solistę do chóru, a na jego miejsce wybieram inną osobę. Taka metoda skutkuje natychmiast...

„ŚM": – Tegoroczna, polska tura koncertowa jest dla zespołu dosyć nietypowa, bo bardzo długa – obejmuje aż 10 koncertów w ciągu 11 dni. Czy po powrocie do Włoch czeka Was jeszcze jakiś wyjazd, czy wreszcie wszyscy będziecie odpoczywać?

M.V.: – Ani jedno, ani drugie. Koncertami w Polsce zamykamy tegoroczne, jubileuszowe tournée, ale trzeba się będzie zaraz przygotowywać do festiwalu Zecchino d'Oro, na którym zaśpiewamy nowe utwory oraz potowarzyszymy zagranicznym solistom. Odbędzie się on prawdopodobnie pod koniec listopada. A oprócz tego czekają nas w Bolonii normalne obowiązki – cotygodniowe audycje radiowe i telewizyjne, nagrania płytowe, występy...

„ŚM": – Cieszymy się, że w jubileuszowym roku 25-lecia zespołu, obfitującym w wyjazdy, koncerty i nagrania, zechciała Pani przyjechać do nas ze swoim chórem ponownie...

Mariele Ventre: – I ja też się cieszę, bo kontakty z polską publicznością są dla nas tak wspaniałe, że chciałoby się bywać tu częściej...

„ŚM": – Ilu członków zespołu przywiozła Pani ze sobą po raz drugi?

M.V.: – W 47-osobowej grupie jest ich mniej więcej połowa, bo ci starsi, którzy ukończyli 11 lat, zgodnie z obowiązującą w chórze zasadą, odeszli.

„ŚM": – I pozbyła się ich Pani tak raz, dwa, bez bólu?

M.V.: – Ależ ja się ich wcale nie pozbyłam! Oni przecież przeszli do starszego zespołu „Zielone Nuty", którym w Instytucie Antoniano kieruje maestro Zavallone. Członkowie tej grupy, poza śpiewem, zajmują się działalnością charytatywną, pomagają dzieciom upośledzonym ruchowo, nieprzystosowanym społecznie. Tam już nie obowiązuje limit wieku – w „Zielonych Nutach" można być dotąd, dokąd się zechce...

„ŚM": – Piccolo Coro przyjmuje do swojego grona również absolutne maluchy. Czy łatwo radzić sobie z takim żywiołem, jak opanować go na próbie, jak przygotować do koncertu, aby na przykład nie spadł z podestu ze zmęczenia?

M.V.: – Chociaż najmłodszy członek chóru liczy zaledwie 4,5 roku, nigdy nie miałam z nimi poważniejszych problemów, rozumiemy się doskonale.

„ŚM": – Czy w Pani zespole znajduje się miejsce tylko dla najbardziej uzdolnionych muzycznie? Czy trudno zostać jego członkiem?

M.V.: – Na początku każdego roku, poprzez gazety i telewizję, ogłaszamy nabór nowych kandydatów. Spośród dużej grupy chętnych wybieramy z reguły 30–40 osób, z którymi rozpoczynamy próby. Nie wszyscy w chórze są najlepsi, bo tutaj nie tylko o śpiewanie chodzi. Czasami jakiś kilkulatek ma niezły głos, ale jest bardzo skryty, nieśmiały, wtedy również przyjmuję go do zespołu i staram się zrobić wszystko, aby ten stan u niego przezwyciężyć.

„ŚM": – Więc nie tylko uczy ich Pani muzyki, ale także stara się kształtować ich osobowość?...

Ojciec Benedetto: – Instytut Antoniano, założony w 1953 roku, od mniej więcej sześciu lat jest bardzo dobrze przygotowany do prowadzenia tego typu zajęć. Nasze nowe studio nagrań, właśnie teraz odnawiane i wyposażane w nowoczesny, angielski sprzęt akustyczny, stoi na bardzo wysokim profesjonalnym poziomie. Poprzednio pracowaliśmy w dużo skromniejszych warunkach, a pierwsze nasze studio nagrań było tak maleńkie, że aby je wywietrzyć, trzeba było wspinać się do niewielkiego okienka po drabinie. Teraz jest nam o wiele wygodniej, mamy więcej przestrzeni – na tym samym piętrze co Piccolo Coro mieści się z powodzeniem szkoła tańca dla 250 dzieci, a wyżej – akademia teatralna dla dorosłych, licząca sobie już 30 lat...

„ŚM": – Dochodzi godzina dziewiąta wieczór, dzieci zawiezione do hotelu Forum zlizują już pewnie resztki kremu, lukier i okruszynki z wielkiego, pięciopiętrowego tortu, jaki na zakończenie koncertu wjechał na scenę Kongresowej* a i Państwo też chętnie byście sobie odpoczęli po dniu wielu wrażeń. Ojcze Benedetto, dlaczego zgodziliście się przyjechać do Polski po raz drugi? Teraz, w tak napiętym dla nas czasie?

O.B.: – Może dlatego, że chyba jeszcze tylko tu, w Europie Wschodniej, kocha się dzieci i czuje ich sprawy tak samo, jak u nas – w Instytucie Antoniano. W dzisiejszym zachodnim świecie, to już naprawdę coraz większa rzadkość...

„ŚM": – Dziękuję serdecznie za tę rozmowę.

* Gigantyczny, blisko stukilogramowy wspaniały tort, dzieło mistrza sztuki cukierniczej, pana Ireneusza Winnickiego z warszawskiego Hortexu, wjechał majestatycznie na wózku, popychanym przez panów Adama Lauka i Mariusza Walickiego. A publiczność warszawska aż jęknęła z wrażenia...

Liderzy szkolnego boiska

Pierwszy trener – brat

(Inf. wł.) Piętnastoletnia **Grażyna Piątek** (na zdjęciu) w tenisa stołowego zaczęła grać za namową brata Piotra, przewodniczącego LZS w Gładyszowie k.Gorlic. Z początku nie była zachwycona rodzinnymi lekcjami, jednak świetne zagrywki brata na tyle jej zaimponowały, że postanowiła mu dorównać. A że była pojętną uczennicą, po kilku miesiącach Piotr musiał się nieźle namęczyć, by pokonać siostrę.

Prawdziwe treningi zaczęła w klubie GKS Glinik Gorlice, pod okiem trenera Konstantego Mrozka. Pracowitość przyniosła wkrótce efekty. Na turniejach zwykle plasowała się w czołówce. Podobnie było w igrzyskach młodzieży szkolnej we Wrocławiu (1988), na których zajęła piątą lokatę w deblu i siódmą indywidualnie. Jeszcze większy sukces odniosła poczas tegorocznych igrzysk w Płocku: razem z Jadwigą Szpyrką wywalczyła złoty medal w grze podwójnej.

Grażyna jest obecnie uczennicą Liceum Medycznego. Bardzo lubi muzykę i konie. Zresztą z tymi ostatnimi ma do czynienia na co dzień w gospodarstwie rodziców. W wolnych chwilach czyta książki, szczególnie Ewy Lach. Chciałaby w życiu, niekoniecznie w sporcie, sporo osiągnąć; chociaż oczywiście ma nadzieję, że przy pingpongowym stole odniesie jeszcze wiele sukcesów. **(ab)**

Fot. **A. Baczyński**

10

MARIA BOROWA

OGRODY

Krystyna spod okna lubi śpiewać. Zbiera teksty piosenek, zdjęcia aktorów i kocha się w Krzysztofie Kolbergerze. Przed obchodem maluje usta różową szminką, nastrasza grzywkę i szczypie się w policzki, by wywołać rumieńce. W asystencie ordynatora, doktorze Niejudymie, widzi swoją miłość. Od trzeciej, zamiast zasnąć (godzina drzemki dla relaksu mózgu, kusi siostra Eleonora) Krystyna wisi w oknie, by pomachać plecom doktora Niejudyma zbiegającego po stopniach tarasu po skończonym dyżurze. Potem ściera resztki szminki, przygładza grzywkę i z zamkniętymi oczami opada na poduszkę. Nie zasypia, marzy. Teraz żąda czegoś co w radiu czytał On.

Aśka spod trójki chce w sobotę usłyszeć Jesienina i siostra Ewa, cała w ceglastym zmieszaniu, zamiera nad kartką papieru z niesprawnym nagle ołówkiem w ręce. Aśka łagodnie literuje swoje życzenie, ołówek wolno opada na kartkę.

Marysia (metr pięćdziesiąt wzrostu, osiemnaście lat, okrągłe okulary w drucianej oprawce, wielki biust i serce wszystkich aniołów razem wziętych) patrzy na Aśkę z trwożliwym szacunkiem. Marysia nie ma prawej stopy i odrobiny urody. Lichutkie włosy ściąga z czoła odkrywając jego dużą wypukłą płaszczyznę z trądzikiem i chce „już iść do domu. Mogę robić co na siedząco, nie?"

Tymczasem nieśmiało dodaje, że ona też, jeśli jej pozwolą...

Nata, pamiętasz „to tylko ja" Judyty, takiej starej, śmiesznej kobiety z książki... chyba Briana Moore'a. Obiecałam wtedy całemu światu – ty byłaś obecna – że nigdy nie będę pokorna. W taki sposób, niepotrzebnie. Marysia ma coś z tamtej żałosnej Judyty. Z tym się chyba przychodzi na świat... Zacina się teraz, jest zdenerwowana i wyrzuca z siebie jakby... ez olinę... ez ole... dzie obie... a acholę... To babcia umiała i jak było święto nam mó... ówiła – zachłystuje się.

– Powtórz – proszę. Nikt się nie śmieje, nawet Ryniu. Ten, schowany za plecami chłopców, patrzy wszędzie tam, gdzie nie ma siostry Ewy.

– ... jeszcze raz. Nic... niezupełnie zrozumieliśmy. Spokojnie, Marysiu.

– ... ez do... olinę – krztusi się Marysia.

Patrzą (patrzymy) bezradnie.

– Przez dolinę, przez pole idzie sobie pacholę! – Wrzask Iwony jest pełen triumfu.

– No! – rozpływa się w uśmiechu Marysia. – Przecież mówiłam ...e ...obie i ...ewa, a...atr mu ...ywa! – podnosi głos, by zaraz go zdławić wzruszeniem.

– Idzie sobie i śpiewa, wiatr mu... szlag by trafił, kurczę blade, zapomniałam! Ale jest na pewno „przygrywa" na końcu – denerwuje się Iwona i patrzy na Marysię przepraszająco.

Marysia kiwa głową. Tak. Właśnie tego chciała. Dlaczego siostra Ewa nic nie rozumie?

Pieguska oblizuje wargi. Przykro jej. Sprawiła Marysi zawód, przez jej niewiedzę Marysia denerwowała się i wstydziła. Ale Marysia nie umie mieć żalu. Już nie pamięta.

– No! – mruga szybko, szybciutko rzadkimi rzęsami ledwo widocznymi za okrągłymi szkłami swoich okularów staruszki. – Tak samo mówiła babcia. – I że pan Prus dalej nie umiał, a ona zna do końca... arzowe ...ęsi a ...asam ...a ...ujarce ...am... – rozrzewnia się Marysia.

– Królestwo za babcię! – dobiega rozpaczliwie zza pleców stłoczonych w bezpiecznej odległości od Marysi chłopców. Głos ma w sobie lekką nutkę histerii. Nie może należeć do Rynia.

Zagryzamy usta. Patrzymy z nadzieją na Iwonę. Jest, słowo daję, zaskoczona i zmieszana.

– To chyba z innej parafii... – mamrocze Aśka.

– Nie wiesz, co dalej było, Iwona? Marysiu?

Iwona potrząsa z rezygnacją głową.

– Nie wiem – szepce pełna winy Marysia. Taki wstyd! Jest znów „to tylko ja". Krótka chwila dumy – nie z siebie, z babki – minęła.

– Jezu Chryste – stęka koś zafrasowany. – I co ty zrobisz, Ewka? Zachciało ci się. Skąd teraz, na litość boską, wygrzebiesz te jej babcine poezje? Gdzie toto może być?

Nie mieliśmy pojęcia. A Marysia nie chciała nic innego. Tu w szpitalu jest jej źle, w nocy spać nie może, boli stopa, której nie ma i łóżko jest inne niż w domu, gorsze. Wysokie i skrzypiące i tylko z nią samą – puste. Nie ma kogo dotknąć. W nocy jest samotna, a w dzień brzydka i niemądra. Płacze po kątach dla pociechy, ale niewiele to daje. Płacz szpitalny jest inny niż dawny, dobry, domowy. Pomyślała, że gdyby ktoś powiedział babki świąteczny wiersz, mogłaby rozpłakać się naprawdę, szczęśliwie, z całego serca. Wtedy by jej ulżyło. Nikt nie wie, jak było dalej?

Nie wiemy.

„Pan Prus też nie"... – czytamy w oczach Marysi. Nic, poczeka. Nie każdy może być taki mądry jak babka. Wróci kiedyś do domu na swój koncert życzeń.

Teresa gwiżdże na wzruszenia Marysi. Chce słuchać muzyki pop i rocka, nie wierszyków dla staruszek. Teresa jest duszą towarzystwa na tarasie. Tego męskiego, normalnego też. Noszą ją na rękach, pozwala na to, nie prosi, i zwisa z wdziękiem. Teresa intryguje i zachwyca. Wyróżnia ją nasz doktor Niejudym, Klimek pielęgniarz, Józio kierowca, Wojtek i jeszcze kilku. Krystyna nie lubi Teresy. Teresa lubi wszystkich, kocha sprawiedliwie też, po równo.

Beata i Mate... Wy się rymujecie – zauważył ktoś, a Mate pokraśniał jak przedwojenna panienka. Spotykają się wszędzie i przez cały dzień, i nie proszą o wiersze siostry Ewy.

Rysiu... Udajemy, że nie ma sprawy. Na pewno przyszedł tylko tak sobie.

Ryniu – Rysiek był przedtem w szkole morskiej. Powiedział, że i tak pokaże Ewie cały świat. Nie wie jeszcze, jak tego dokona, ale to nic. Jest silny, ręce i głowa mu wystarczą. Wtedy, wieczorem, wygłupiał się, żeby Ewa zwróciła na niego uwagę.

Dlaczego tyle o tym, Nata? Przecież tłumaczyłam. Przyznaję, że nie od razu wiedziała to sama. Miałam o Piotrze... Cały czas do tego zmierzam. Że nie najprostszą drogą? We mnie jest tyle chaosu, nigdy go nie zmienię w uładzony świat.

Cdn.

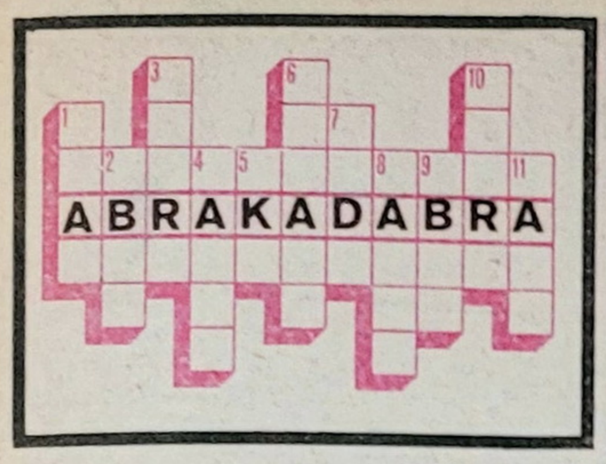

POŁĄCZ PUNKTY

Jeżeli rozwiązałeś już pozostałe zadania i łamigłówki dzisiejszej Abrakadabry, możesz w nagrodę za wytrwałość narysować sobie obrazek. Wystarczy w tym celu połączyć liniami prostymi kolejne punkty od pierwszego do ostatniego.

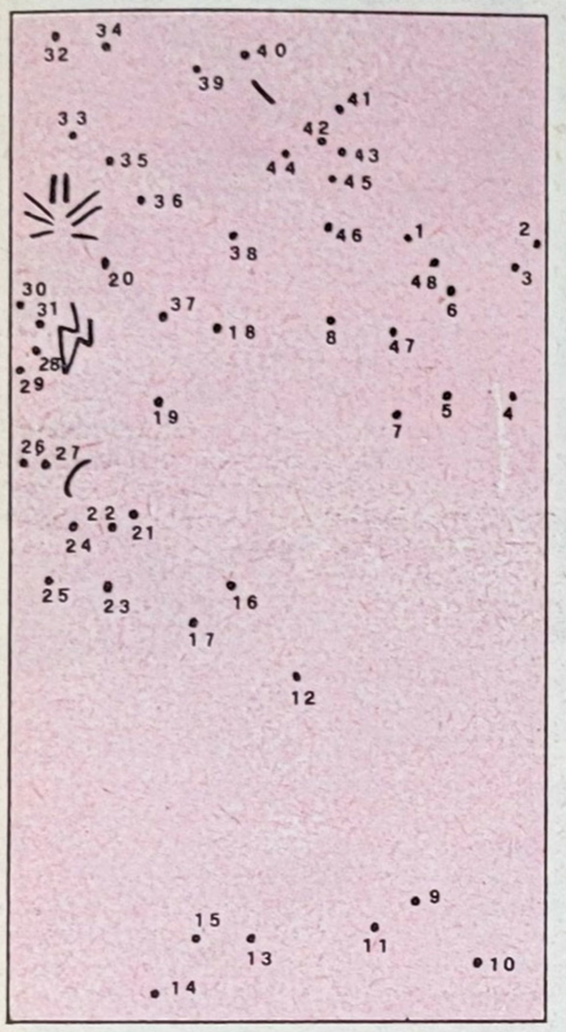

ZADANIE PREMIOWANE NR 747

WĘŻO-KRZYŻÓWKA

Odgadnij wyrazy o podanych znaczeniach i wpisz je do diagramu tak, aby ostatnia litera jednego wyrazu była jednocześnie początkową następnego. W kolumnach pionowych powstaną wyrazy 6-literowe o podanych znaczeniach. Rozwiązanie (wystarczy podać wyrazy pionowe) prześlij w ciągu 10 dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych", ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 747".

Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród. WĘŻYKOWATO: 1-2) mięso, owoce, jarzyny itp. konserwowane w zalewie octowej, 2-3) rzymski bóg miłości, 3-4) nieboraczek, który idzie i może uszczypnąć, 4-5) oszustwo, 5-6) imię Turner, piosenkarki amerykańskiej, 6-7) w mitologii greckiej: potwór o stu oczach, strzegący nimfy Io, 7-8) większy od sadzawki, 8-9) figura w kartach, 9-10) droga bita, szlak komunikacyjny, 10-11) „...Ludu", 11-12) zbiór dokumentów urzędowych, 12-13) ptak morski, 13-14) kation tworzący się w reakcji amoniaku NH_3 z wodą, 14-15) element metalowy do łączenia na stałe konstrukcji metalowych, 15-16) jamnik, 16-17) podmokła gleba piaskowa, 17-18) słomiane pokrycie dachu; strzecha (lub runo leśne).

A	B	C	D	E	F	G	H	I	J	K
1						10		13		
	3			7					17	
			6				12			
		4			9			14	16	
	2			8						
			5				11	15		18

PIONOWO: A) imię żeńskie lub ludowy instrument muzyczny, B) miły zapach, C) rodzaj laski używanej przez alpinistów, D) skała używana m.in. jako materiał rzeźbiarski, E) uchwalana przez Sejm, F) grupa przedsiębiorstw kapitalistycznych jednej gałęzi produkcji związanych umową mającą na celu opanowanie rynku, G) w starożytnym Rzymie: wybierany przez plebejuszów przedstawiciel i obrońca praw ludu, H) można trzymać w niej kanarka, I) głowonóg kopalny (anagram wyrazu namiot) J) na rękawie dyżurnego, K) zajęcie krawca.

ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO NR 740

z 99 numeru „Świata Młodych" z dnia 19.08. 1989 r.

Rada bez pomocy jest jak drzwi bez klamki.

Nagrody wylosowali:
Artur Chrząstowski - Wierzbica, Renata Grygieńć - Pogorzel, Monika Karasiewicz - Łapy, Adam Kwiatkowski - Wadowice, Magdalena Kohls - Darłowo, Patrycja Lasak - Wodzisław Śl., Anna Opara - Częstochowa, Monika Pasiewicz - Rokitnica, Michał Stokłuska - Piaseczno, Anna Żurawka - Lusowo.

BEZ PARY

Spośród jedenastu przedmiotów tylko jeden nie ma pary. Czy potrafisz go wyszukać w ciągu 30 sekund?

Co jeszcze?

PAKA to skrzynia z desek, a także pospolite określenie więzienia, aresztu. A co jeszcze znaczy to słowo? Tylko jedna z trzech poniższych odpowiedzi jest prawidłowa:
a) kra lodowa zbita z warstwy grubości kilku metrów,
b) starożytny rękopis pisany na pergaminie,
c) roślinożerny gryzoń południowoamerykański z rodziny aguti.

LABIRYNT

Przejście tego labiryntu nie jest żadną sztuką - jedyny problem to uzyskanie jak najlepszego czasu. Czy uda Ci się znaleźć odpowiednią drogę i wyjść z labiryntu w ciągu 1 minuty? Start!

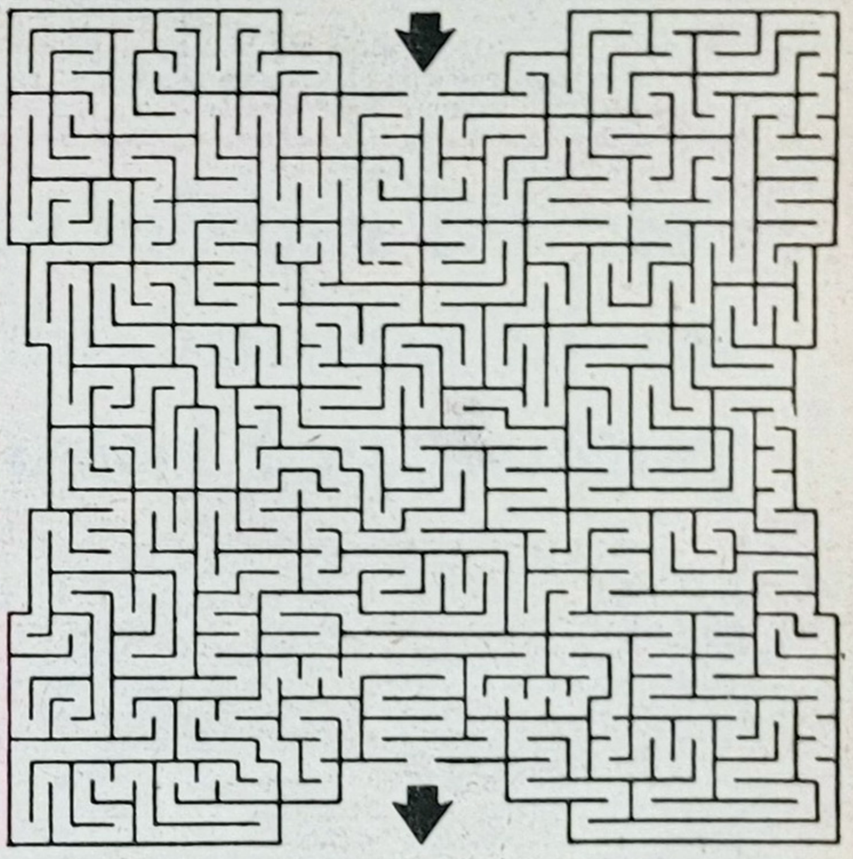

Jednakowe figury

Dwie spośród siedmiu figur są jednakowe. Które?

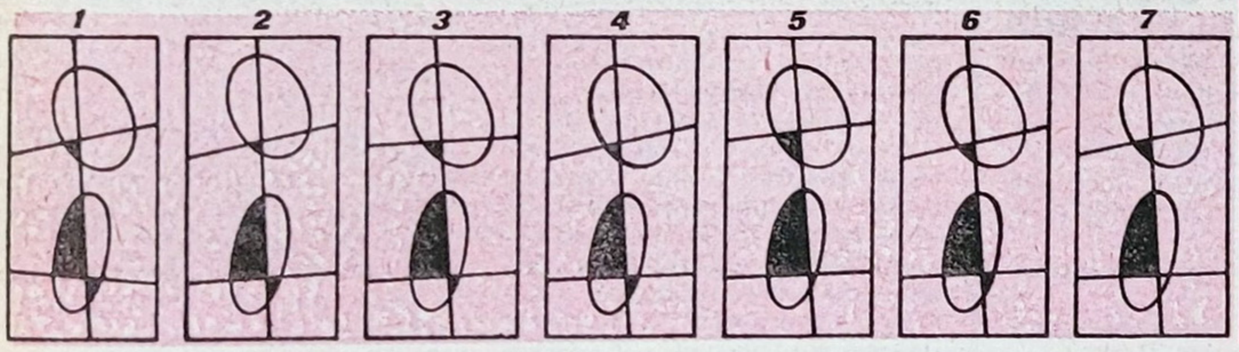

Rozwiązania z poprzedniej soboty

REBUS KOŁOWY: Irak, Kira, (raki). Kira Gałczyńska, córka Konstantego Ildefonsa. ZNAJDŹ RÓŻNICE: 1) mięso na rożnie, 2) napój w butelce, 3) szklanka, 4) lampa, 5) woda kapiąca z węża, 6) wstążka przy kapeluszu, 7) lewy but kelnera, 8) trzonek siekiery. PIRAMIDKA LICZBOWA: 1, 6, 4, 7, 8, 3, 6, 7, 9, 4. CO JESZCZE: plusk - ogon bobra w języku łowieckim.

Przeczytaliśmy u innych

• Radio watykańskie wypuści płytę kompaktową z utworami chóralnymi Krzysztofa Pendereckiego

• W domu aukcyjnym Christie w Nowym Jorku sprzedano na licytacji za 110 tysięcy dolarów oryginalny rysunek Walta Disneya przedstawiający pierwszą wersję myszki Mickey...

• W zbiorowym grobowcu w pobliżu piramidy Cheopsa odkryto znakomicie zachowaną mumię egipskiej księżniczki sprzed 4600 lat przed naszą erą. Mumia znajdowała się pod 170-centymetrową warstwą ziemi...

UŚMIECH NUMERU

PANI MĄDRALOWA po raz pierwszy wyjechała swoim maluchem na wiejską drogę. W pewnym miejscu telefoniści wspinają się na słup za pomocą słupołazów. Pani Mądralowa sama do siebie:

- Zwariowali! Uciekają przede mną! Myślą, że ja pierwszy raz siedzę za kierownicą..!

★

PEWIEN straszny skąpiec spotyka drugiego strasznego skąpca na ulicy i pyta go:

- Dlaczego stawiasz tak długie kroki?

- To jasne: w ten sposób mniej się ściera zelówki!

TOMIK

KOSMICZNY JĘZYK

CIĄG DALSZY ZE STR. 8

istotniejszą treść kultury naszej epoki. Co prawda, z drugiej strony, ci humaniści nie mają najmniejszego pojęcia o prawach próżni i czarnych dziurach.

I to są właśnie powody - twierdzi Szwarcman - dla których przesłanie od kosmicznych inteligencji nie będzie skierowane do jakiejś jednej, wąskiej grupy specjalistów. Bardziej prawdopodobne jest, że będzie dokładnie odwrotnie. A w tym kontekście język sztuki może okazać się o wiele bardziej przydatny. Po pierwsze dlatego, że jest najstarszy ze wszystkich języków na Ziemi. Po drugie - wytwory sztuki można odbierać we fragmentach i każda część posiadać będzie samodzielną, autonomiczną wartość, swój własny, głęboki sens.

Jeśli zaś celem braci z kosmosu będzie przekazanie nam jakichś wiadomości, to można przypuszczać, że będą to raczej informacje na temat „budowy" ich rozumu. A o budowie rozumu czyli i psychiki - przynajmniej jeśli chodzi o człowieka lub istotę do niego jakoś zbliżoną - więcej może powiedzieć język sztuki niż zakodowane dane neuropsychologii.

Najważniejszym i najtrudniejszym etapem w przechwyceniu posłania pozaziemskiej cywilizacji - konkluduje Szwarcman - jest zrozumienie tego, czego możemy oczekiwać z kosmosu. Jaki będzie sygnał podporządkowany zawartości i formie nadanego przekazu? Wierzę, że wśród dziesiątków tysięcy źródeł promieniowania radiowego i setek tysięcy źródeł promieniowania cieplnego i świetlnego, widocznych na niebie, jest niemało obiektów pochodzenia sztucznego. I że źródła te rejestrujemy już dziś, choć nie rozumiemy jeszcze ich znaczenia".

Na podstawie miesięcznika „Znanje Sila"
opr. **Marek Melanowski**
ze Szczecina

ŚWIAT MŁODYCH

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowtska 24, 00-561 Warszawa, telex 81-36-58.
ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-94-57, telex 0315569).

REDAGUJE KOLEGIUM: **Redaktor naczelny** Stanisław Borowiecki tel. 21-15-61, z-cy red. nacz. Ewa Drobnik i Wanda Kobyłecka tel. 29-21-42. **Sekretarz redakcji** Michał Malicki, z-cy sekr. red. Małgorzata Szczepańska i Grzegorz Burakiewicz tel. 28-25-48. **Kierownicy działów:** Jerzy Dąbrowski (dz. nauki i techniki tel. 21-98-28), Ewa Kosińska (dz. szkolno-harcerski tel. 21-47-06), Teresa Maciszewska (dz. kulturalno-literacki tel. 28-77-21), Zdzisław Przybyłowski (dz. sportowy tel. 21-98-28), Barbara Skórska (dz. listów i łączności z czytelnikami tel. 21-81-13), Wojciech Wróblewski (dz. fotoreportażu tel. 21-98-28). **Graficy:** Marlena Hanke, Szarlota Pawel i Magdalena Piotrowska. **Redaktorzy techniczni:** Danuta Drygalska, Grażyna Pajorkowska i Barbara Zając. **Kierownik korekty:** Barbara Boguszewska; korektorki: Maria Marasek i Irena Ochrymowicz. Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Ogłoszenia przyjmuje Redakcja Wydawnictw Poradniczych i Reklamy, al. Stanów Zjednoczonych 53, 04-028 Warszawa, tel. 13-20-40 do 49, wewn. 403. Cena ogłoszeń 1000 zł za 1 cm². Wpłaty za ogłoszenia od osób fizycznych przyjmowane są na konto: Państwowy Bank Kredytowy III OM Warszawa, nr 370015-5757-139-11. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch", Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 04-028 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.
SKŁAD: Zakład Poligraficzny Młodzieżowej Agencji Wydawniczej w Warszawie.
Zam. A-404/89. A-56.
Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch" w Łodzi
Zam. 2819/89

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 120 (4670)
Wychodzi:
wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

Kolejna radziecka misja kosmiczna potrwa pół roku

6 września br. w półtorej godziny po północy (czasu moskiewskiego) wystartował w kosmos radziecki statek „Sojuz TM-8". Jego załogę tworzą dwaj kosmonauci: płk Aleksander Wiktorienko (dowódca) i Aleksander Sieriebrow. Program lotu przewiduje połączenie statku ze stacją orbitalną „Mir" i prowadzenie na jej pokładzie zaplanowanych badań (niestety, nie podano jakich). Wiadomo natomiast, że misja ta ma potrwać około pół roku. Obaj kosmonauci wypróbują nowy rodzaj kombinezonu kosmicznego, wyposażonego w niewielki silnik odrzutowy. Z jego pomocą będą oni mogli poruszać się w przestrzeni i kosmicznej, naturalnie w pobliżu stacji orbitalnej „Mir". Myślę, że po wyjściu kosmonautów w otwartą przestrzeń kosmiczną, będą oni asekurowani liną łączącą ich ze statkiem. Zabezpieczy ich ona przed ewentualnym „odpłynięciem" w czerń kosmosu.

Do wyprawy tej będziemy jeszcze wracać.

PREZES

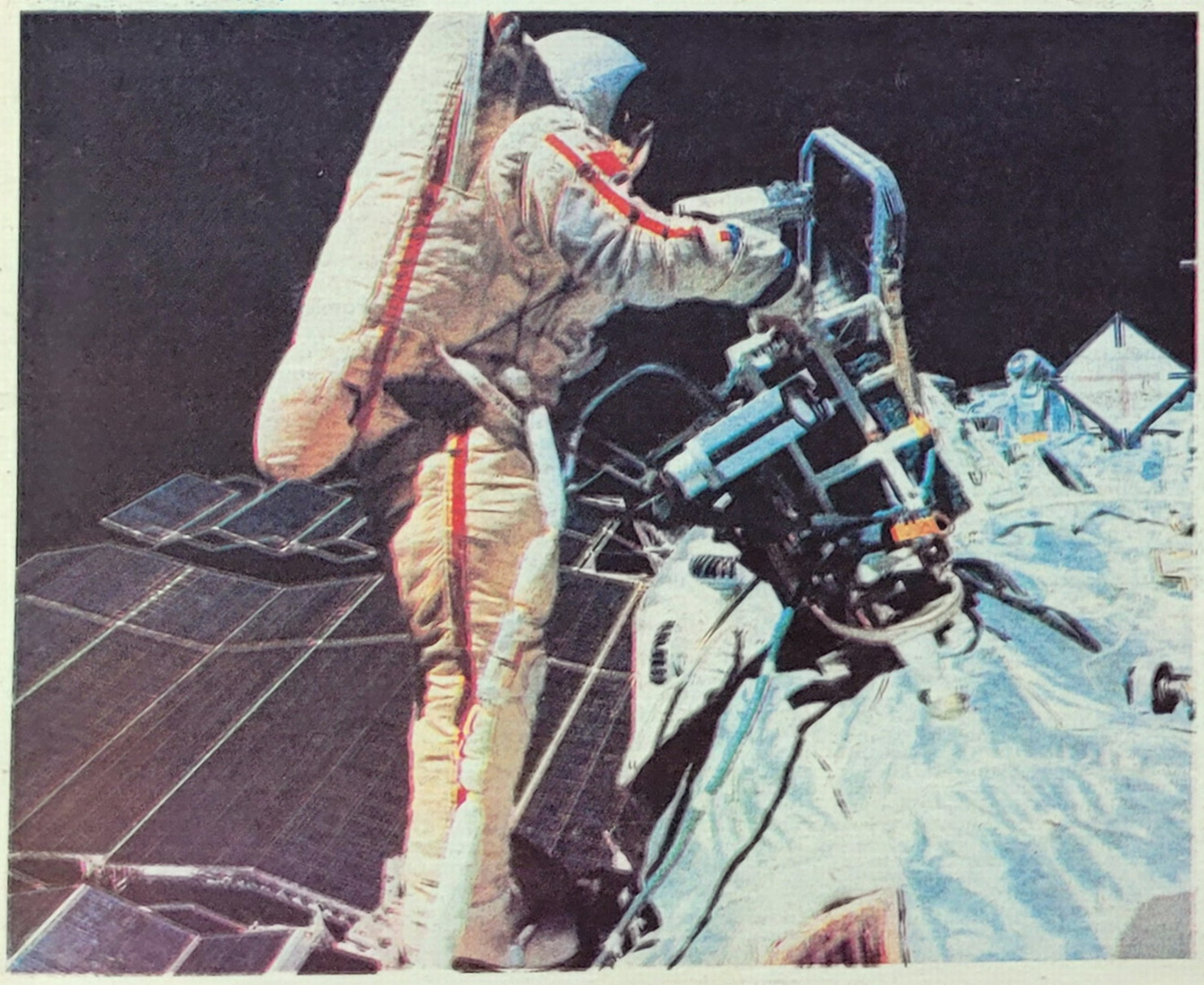

Kosmiczny język

Wśród fizyków panuje pogląd, że pozaziemski intelekt powinien przekazywać w nadawanych sygnałach fragmenty swego dorobku naukowo-cywilizacyjnego, wykorzystując w tym celu pojęcia „ogólnie przyjęte" w matematyce i fizyce. Trudno się jednak z tym zgodzić. Przede wszystkim nie ma najmniejszej pewności, że „tam" są tacy sami ludzie jak my. O wiele słuszniejsze jest raczej przypuszczenie, iż pozaziemski rozum pojmuje obiektywną rzeczywistość zupełnie inaczej, a wówczas prawa „naszej" fizyki i matematyki nie będą zbieżne z ich prawami. Kompleks pojęć (alfabet symboli), leżący u podstaw ich komunikowania się, zapewne również zdecydowanie będzie różnił się od ziemskiego. I jeśli nawet uda się rozszyfrować otrzymany przekaz, nie ma gwarancji, że nasz odczyt będzie zgodny z ich oryginałem. Możliwości zaś, aby go „zweryfikować" i „sprecyzować" będą żadne – bo przekaz będzie przecież jednostronny: od nich do nas.

Przesyłanie czysto naukowych informacji musi opierać się, jak wiadomo, na hierarchicznej zasadzie: od prostszej do bardziej złożonej. Przepuszczenie tylko jednego fragmentu tego lingwistycznego niezrozumienia – wykluczy odszyfrowanie następnych części „kosmicznej depeszy". Możemy więc otrzymać kilka oderwanych, nie układających się w logiczną całość fragmentów.

Czy oznacza to, że kontakty międzygwiezdne są w ogóle niemożliwe? Zdaniem radzieckiego astrofizyka Wiktora Szwarcmana są one jak najbardziej możliwe, tylko że przekazu trzeba szukać zupełnie inaczej niż dotychczas.

Oazy rozumu we wszechświecie oddzielone są od siebie nie tylko w przestrzeni, ale i w czasie. Cywilizacje są, oczywiście, bardziej i mniej rozwinięte. Jest więc naturalnym przypuszczeniem, że zwracając się do swoich „braci młodszych" inteligentni kosmici będą orientować swój przekaz na bardziej „długowieczne" elementy cywilizacji adresata. A co reprezentuje nauka Ziemian? Jest ona częścią kultury ogólnoludzkiej stanowiąc jej element stosunkowo młody. Przyrodoznawstwo, na przykład, powstało dopiero czterysta – pięćset lat temu.

„Nie chodzi o to – pisze radziecki astrofizyk – aby w jakimkolwiek stopniu umniejszać rolę nauki w rozwoju naszej cywilizacji, ale by zdać sobie sprawę z tego, że powstanie współczesnej nauki radykalnie zmieniło obraz ludzkości dopiero w XVIII – XX wieku. Niewątpliwie odkrycie naukowych metod myślenia jest, jak dotychczas, naszą największą zdobyczą. Sukcesy nauki w odkrywaniu tajemniczej harmonii przyrody, a szerzej rzecz biorąc – wszechświata, są uderzające; lecz nauka, mimo że jest potężnym narzędziem poznania, ma ograniczony obszar zastosowania. Jest ona na przykład zdolna przedłużyć życie człowieka, lecz nie potrafi uczynić go szczęśliwym. To bowiem zależy od zupełnie innych aspektów naszej cywilizacji.

Jest jeszcze jeden ważny argument, przemawiający przeciwko czysto naukowym przekazom od braci w rozumie. W odróżnieniu od minionych wieków nasze czasy zrodziły fenomen „kultury – konglomeratu". Rzecz w tym, że przedsięwzięcia jej poszczególnych części zamykają się w granicach swego kulturowo-naukowego obszaru. Nawet fizycy i matematycy, pracujący w różnych dziedzinach z trudem rozumieją obecnie jeden drugiego, tak bowiem złożone są problemy, którymi się zajmują. Powstaje nawet wrażenie, że na Ziemi istnieje wiele zupełnie różnych cywilizacji. Zapytajmy – jaki procent współczesnych matematyków i fizyków zna największe osiągnięcia XX wieku – na przykład w malarstwie, muzyce, poezji, psychologii czy etyce? Tymczasem tysiące humanistów uważa, że znaczenie tych osiągnięć jest ogromne i że to właśnie one stanowią naj-

CIĄG DALSZY NA STR. 7